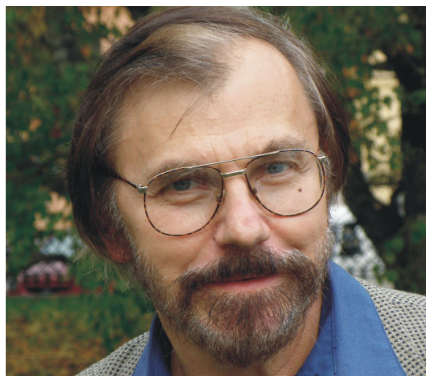


Listy do Pani A. (54)



Era dwunożnej bestii

Droga Pani!

Narzekamy na zastój w życiu literackim, zalew komercji, słabe zainteresowanie kulturą wysoką. To wszystko prawda, ale trzeba dostrzec i drugą stronę medalu. Są imprezy literackie choćby takie jak Warszawska Jesień Poezji, Międzynarodowa Galicyjska Jesień Literacka, Międzynarodowy Listopad Poetycki w Poznaniu, Festiwal Poezji Słowiańskiej, Światowy Dzień Poezji. Specjalnie przypominam Pani pełne nazwy, aby zwrócić uwagę na fakt, że na imprezy te przyjeżdżają poeci nie tylko z Europy, ale z całego świata.

W końcu Polska też liczy się jako miejsce poezjotwórcze. A jednocześnie wnioski o dotacje na Warszawską Jesień Poezji do Instytutu Książki czy władz miasta są tak skonstruowane, aby nie można ich było w sposób prosty i jednoznaczny wypełnić; jakby chodziło właśnie o to, aby były z definicji zaporowe.

Jeśli jednak te imprezy nie mają należnej oprawy, spotykają się z urzędniczą niechęcią, to wina także samych poetów. Trudno nie zgodzić się z twierdzeniem Leszka Żulińskiego, że nasze środowisko literackie przeżarte jest nienawiścią. Nie chodzi tutaj wyłącznie o prosty podział na ZLP i SPP. Ten podział wydaje mi się dosyć absurdalny i anachroniczny. Teraz wygląda to tak, jakby pasażerowie jednego autobusu przepiłowali pojazd na dwie części, a potem dziwili się, że stoją w miejscu, bo żadna część nie może się sama poruszać. I skoczyli sobie do gardeł nie tylko ci z rozdzielonych części, ale i ci, którzy znaleźli się po jednej stronie. Nienawidzą się ludzie w ramach jednego, swojego związku, nienawidzą tych z przeciwnego. Po transformacji, podziałach, opanowała niektórych wścieklizna. Nie tylko polityczna. Zamiast zajmować się twórczością, tropią wrogów, donoszą, zazdroszczą, szkalują. Takie mam nie od dziś obserwacje, a więc gdy przeczytałem to, co na swoim blogu pisał Leszek Żuliński, przyznałem mu rację i niejako ucieszyłem się, że nie jestem w tych sądach odosobniony.

Ludziki walczą o swoje, o talerzyk zimnej zupy, w której utopiliby konkurenta. W tej walce o zupkę umykają sprawy dużo ważniejsze. Środowisko literackie nie tworzy zwartej frontu, z którym należałoby się liczyć. Stado facecików gryzących się nawzajem, z pianą u pyska, nie budzi żadnego respektu u tak zwanych „władz”, od których zależy choćby pomoc finansowa dla działalności wydawniczej albo festiwalowej. Przecież doskonale widać, że w tym stadzie nie bardzo wiadomo, po co i kogo się gryzie, zamiast skupiać się na pracy merytorycznej nad wspólnymi programami. Wygrywa tylko ten, kto pokrętnie zdobędzie poparcie głównych mediów, niezależnie od własnych zasług. Na naszym środowisku sprawdza się doskonale zasada „dziel i rządź”. Byliśmy tak uprzejmi, że podzieliłmy się sami. A inni skorzystali, by nami łatwo rządzić, to znaczy systematycznie pauperyzować pisarzy.

Drugiej Strugi nie zrobią w pojedynkę ZLP, ani SPP. Zresztą te podziały związkowe można potłuc o kant wiadomo czego. Ale wszyscy poeci razem wzięci, samobójczo nie dzielący sami siebie na lepszych i gorszych, na politycznie „słusznych” i „niesłusznych”, to jednak byłaby jakaś siła, przynajmniej moralna. Tymczasem siła idzie w zwalczanie się wzajemne, zamiast w konstruktywne współdziałanie. Ale tak to już u nas jest. A czy Polski nie stać na taki sam festiwal? Kraju europejskiego o takich tradycjach literackich! Gorszy jesteśmy od innych? Okazuje się, że odpowiedź na ostatnie pytanie może nie być taka jednoznaczna...

Do podobnych refleksji skłonił mnie również Nowy Rok. Może nie tyle on sam, ile powszechna, powtarzająca się radość wynikająca z jego nadchodzenia. Tymczasem, co roku nasze nadzieje, oczekiwania, postanowienia spalają się tak szybko, jak sylwestrowe fajerwerki. Czy ten rok 2013 przyniesie jakieś istotne zmiany? Tych zmian życzyliśmy sobie, jak co roku, na Wigiliu w Związku. A ja sobie pomyślałem, że może lepiej niech nic się nie zmienia, niechaj tylko nie zniechęcają się ci, którzy jeszcze coś robią, i niech dalej będzie tak samo. Oto do jakiego minimalizmu jesteśmy już doprowadzeni!

A Pani czego by sobie życzyła? Pewnie – jak niekiedy ludzie odpowiadają – tego, co w życiu jest najważniejsze. Czyli spokoju, miłości, poczucia spełnienia? Zresztą kto wie, co dla kogo ważne.

Dla poety ważne jest trwanie w pamięci czytelników. Minęły dwa lata od śmierci Zbyszka Jerzyny. I oto poproszono mnie, abym wygłosił laudację o nim podczas promocyjnego spotkania w Domu Kultury Służew z okazji ukazania się drugiego wydania „Listów do Edyty” – osobliwego tomu wierszy, zupełnie nietypowego dla poetyki Zbyszka. To forma epistolarna, a poszczególne teksty są bardzo oszczędne, wręcz ascetyczne, charakteryzujące się wąską, nieregularną frazą. Pierwsze wydanie „Listów do Edyty”

ukazało się w 2001 roku, a teraz tomik został wznowiony staraniem syna Jerzyny – Marcina. Niech Pani sobie wyobrazi, że na to spotkanie przyszło kilkadziesiąt osób. Zakończyłem swoje wystąpienie zdaniem, że Zbigniewa Jerzynę bardziej cieszy pamięć o nim i popularność jego poezji niż jakiegokolwiek honory i nagrody. Wiadomo, że te ostatnie nie są żadnym miernikiem wartości. To kwestia układów, przetargów „jeśli załatwisz mi to i to, wtedy ja załatwię ci nagrodę”. Ile razy takie słowa można było usłyszeć w przeróżnych kuluarach. Tak jest nie tylko teraz ale było zawsze. Tylko naiwni wierzą w obiektywizm i prawdziwe wartości. To wszystko zweryfikuje i oczyści czas.

Od nagród, życia literackiego i koleistów, ważniejszy był dla mnie los mojego psa Prezesa. Ostatnio bardzo źle się poczuł, co w wieku szesnastu lat nie jest dla psów niczym dziwnym. Niestety, nie udało się go uratować. Człowiek jednak może bardziej przywiązać się do psa niż do drugiego człowieka. Własny pies nie ugryzie zniecka, nie zdradzi, a człowiek? Kiedy to można być pewnym człowieka? Jesteśmy najgorszymi bestiami na całej kuli ziemskiej. Myślę tu m.in. o zwyrodniałcach przywiązujących psy w lesie, i to w kagańcu. Takich bym eksterminował bezapelacyjnie.

Jak to zwykle bywa, na tzw. Boże Narodzenie składamy sobie życzenia. W tym roku miałem aż cztery spotkania wigilijne w różnych miejscach. Wszystko to odczułem jako antycypację judaszowych pocałunków. W końcu Wielkanoc niedaleko...

A poza tym miał być koniec świata. Wierzyła w to Pani? Bo ja nie. I okazałem się znakomitym prorokiem! Wprawdzie na Ursynowie spalił się transformator i zaległy ciemności, ale to tylko Ursynów. Nie stało się nic więcej. I może 2013 rok nie będzie ostatni. Dobrze czy źle? Ludzie bardzo lubią się bać, To taki przyjemny dreszczyk emocji, kiedy siedzi się w wygodnym fotelu i myśli, co by to było, gdyby się znaleźć samemu w promieniu setek kilometrów, na zupełnie jałowej ziemi, bez dachu nad głową, ciepłego miejsca i jedzenia. I tak kiedyś era dwunożnej bestii dobiegnie kresu; już by dawno dobiegła, gdyby literaci dysponowali bronią nuklearną, jak na przykład Koreańczycy. Właściwie takie okrutne powinny być moje życzenia noworoczne dla większości, wyjąwszy jednak Panią, która jest niewątpliwym wyjątkiem potwierdzającym regułę. A więc życzę Pani optymizmu i szczęścia w nadchodzącym roku!

STEFAN JURKOWSKI

